

DANIEL TUDOR

I ♥
KOREA

*K-pop, kimchi
i cała reszta*

네일 손가락
반갑습니다

안녕하세요

DANIEL TUDOR



PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Geek in Korea: Discovering Asia's New Kingdom of Cool

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Małgorzata Świąćicka

Redakcja: Adrian Kyć

Konsultacja merytoryczna: Anna Diniejko-Wąs

Korekta: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Ania Jamróż

Ilustracje na okładce: © Ania Jamróż

DTP: MELES-DESIGN

Text copyright © 2014 Daniel Tudor

Maps © 2014 Periplus Editions (HK) Ltd

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova an imprint

of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66815-82-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiectwo.pl

TO KSIĄŻKA...

...dla fanów k-popu, k-dram i kimchi – oraz każdego, kogo intryguje Korea Południowa i koreańska kultura – *I love Korea. K-pop, kimchi i cała reszta* to nowy, niebanalny przewodnik po krainie smartfonów Samsunga i Psy.

Autor Daniel Tudor pracował przez trzy lata jako koreański korespondent magazynu „The Economist”, a obecnie regularnie pisuje felietony do ogólnokrajowego dziennika „Joongang Ilbo”. Z czasem zapisał wielką miłość do Korei i jej mieszkańców.

I love Korea. K-pop, kimchi i cała reszta to przewodnik kulturowy w odświeżonej formie dostosowanej do ery internetu. Naszpikowany artykułami i zdjęciami, obejmuje wszystkie wyznaczniki koreańskiej kultury – od buddyzmu i konfucjanizmu aż po tradycyjną sztukę i taekwondo. Są tu rozdziały o kodzie kulturowym zawartym w słowach i normach; o relacjach interpersonalnych; o biznesie i technologii; o symbolach i zwyczajach z gruntu koreańskich. Inne rozdziały dotyczą koreańskiej popkultury: gwiazd, idoli i subkultur. Odwiedzającym Koreę autor oferuje miniprzewodnik po swoich ulubionych atrakcjach w Seulu i innych niezwykle ciekawych miejscach.

W niniejszej książce Daniel Tudor podkreśla oryginalność i kreatywność mieszkańców Korei, obala krążące o nich mity oraz odpowiada na nurtujące czytelników pytania, na przykład skąd u Koreańczyków taka obsesja na punkcie edukacji i sukcesu. To idealna lektura dla coraz liczniejszego grona miłośników Korei Południowej.

ROZKWIT FAJNEJ KOREI

„Korea? Ale przecież tam jest wojna, nie?”

„Korea? Północna czy Południowa?”



Spotykałem się z tego typu reakcjami, kiedy napomykałem ludziom, że zamierzam zamieszkać w Korei. Wiedzieli o wojnie koreańskiej; wiedzieli o dyktatorze w Pjongjangu, którego upamiętniono w filmie *Ekipa Ameryka: Policjanci z jajami*; „wiedzieli” też, że jedzenie psiny to „powszechny zwyczaj”. „Pamiętaj, Danny: pies to twój przyjaciel, a nie świąteczny obiad”, przeczytałem na bożonarodzeniowej kartce, którą przysłał mi pewien stary kumpel w 2004 roku.

Coś się jednak zmieniło. W ostatniej dekadzie Korea – a mówiąc „Korea”, mam na myśli Koreę Południową – stała się cool. Choć dla wielu mieszkańców Zachodu wciąż pozostaje niewidzialna, liczba odwiedzających ją turystów gwałtownie wzrosła; eksport rozrywki w postaci gier komputerowych, muzyki pop, filmów, a od czasu do czasu nawet jakiejś powieści przyciągnął międzynarodową uwagę w stopniu, o jakim nikt tutaj nie marzył jeszcze na początku tego tysiąclecia. Poziom hysterii, z jakim

w całej Azji witane są koreańskie gwiazdy, zwane „idolami”, dorównuje beatlemani, a aktorów takich jak Bae Yong-joon wielbią całe rzesze japońskich gospodyń domowych. Post na blogu krytykujący najnowszy singiel popularnego zespołu k-popowego wzbudzi u fanów na drugim końcu świata taką wściekłość, jaką sam zwykle rezerwuję dla kogoś, kto właśnie strasznie obraził moją matkę.



Bae Yong-joon – pomnik aktora na wyspie Nami.

NOWE OBLCIZE KOREI?

Niewielu ludzi na świecie nie zna rapera Psy, słynnego dzięki *Gangnam Style*. Jego uroczo zabawny wizerunek stanowi znakomity kontrpunkt dla tradycyjnego obrazu Korei, skupionego na wojnie koreańskiej i rozwoju przemysłu.

W czasach gwałtownego rozwoju Korei ukształtował się jej szary, industrialny wizerunek. Teraz celebryci go ubarwiają, ale to jeszcze nie wszystko. Dzisiaj student taszczący ciężką torbę z książkami może jednocześnie nieść przewieszoną przez ramię gitarę. Kultura indie rozkwitła szczególnie bujnie w okolicach Seulu skupionych wokół Uniwersytetu Hongik. Tamtejsze bary i kawiarnie pełne są ludzi marzących bardziej o rock and rollu niż o pracy dla Samsunga. Napędzają „fajną Koreę” w takim samym stopniu jak każdy aktor z fikuśną fryzurą.

Choć jednak koreański hipster niekoniecznie chce zostać „Samsung-



Raper Psy i jego znany taniec.

manem”, bardzo prawdopodobne, że w kieszeni ma właśnie telefon wyprodukowany przez Samsunga. Obecnie firmy koreańskie przejmują japońskich rywali i dominują na światowych rynkach wszelkiego typu odjechanych gadżetów. Kiedyś w USA nabijano się z samochodów Hyundai, a teraz auta te zdobywają nagrody. Do tego zaczyna powstawać nowa elita młodych nowoczesnych przedsiębiorców, jakby na przekór niechęci





do podejmowania ryzyka typowej dla pokolenia ich rodziców.

Dlaczego jednak to wszystko się dzieje? Czy to zwykły zbieg okoliczności, że Koreańcy nagle zaczęli produkować lubiane na całym świecie filmy i piosenki oraz płaskoekranowe telewizory i odtwarzacze mp3, na których możemy się ich dziełami delectować? Czy to w wyniku nowej koncentracji na stylu i jakości ta filozofia rozwoju za wszelką cenę, rodem z ubiegłego półwiecza, zaczyna w końcu ustępować? Czy przyczyną jest polityczna demokratyzacja, która dokonuje się od 25 lat? A może, jak mawia komentatorka kulturalna i prezenterka telewizyjna Park Jung-sook, po prostu nadeszła kolej Korei, żeby zabłysnąć?

Wymijając odpowiem, że chodzi o wszystko po trochu. Niemniej to wielka przyjemność oglądać ten cały rozkwit i przywilej móc o nim pisać. Pracę nad tą książką uznaję za sukces, jeśli uda mi się przekonać czytelników, aby tu przyjechali i zobaczyli to wszystko na własne oczy. Zatem, mam nadzieję, do zobaczenia w Seulu!

ZAKOCHAĆ SIĘ W KRAJU

Ludzie odwiedzają ten kraj z wielu różnych powodów. Dla jednych jest to praca, dla innych małżeństwo, a są i tacy, którym obsesja na punkcie jakiejś gwiazdy telewizyjnej albo zespołu k-popowego każe spakować rzeczy i przenieść się do Seulu. Jest też garstka tych, którzy dostrzegli „fajną Koreę” i chcą trochę tej fajności uszczknąć. Dla mnie jednak wszystko zaczęło się od pewnego wydarzenia sportowego.

Pierwszy raz postawiłem stopę w Korei w dniu, kiedy drużyna narodowa grała z Włochami podczas Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w 2002 roku. Ponad 15 godzin spędziliśmy w podróży, na którą składały się dwa przeloty samolotem i przeprawa samochodem przez wyboiste wybrzeże z Busanu do przemysłowego



Koreańscy kibice piłki nożnej.

miasta Ulsan. Porządnie nas wytrze-
sło, zanim dotarliśmy do hotelu, aby
odstać swoje przy recepcji. Personel
nie był nami zainteresowany. Każdy
oglądał mecz w telewizji: trwała do-
grywka i było jasne, że wszystko inne
musi poczekać, aż piłka przeleci nad
wyciągniętymi rękami udręczonego
bramkarza i padnie ten decydujący
złoty gol. Kiedy to nastąpiło – dzie-
ki uprzejmości Ahn Jung-hwana,
słynnego koreańskiego napastnika
o pięknym licu – wokół nas eksplodo-
wała radość, jakiej nie widziałem ni-
gdy wcześniej. Goście w czerwonych
T-shirtach i czerwonych bandanach,

z twarzami pomalowanymi czerwoną
farbą, biegali i skakali jak szaleni w holu
naszego pięciogwiazdkowego hotelu.

Obijali się o siebie nawzajem,
o nas i o filary. Rozrzucali krzesła
i inne hotelowe meble, które ośmie-
liły się stanąć im na drodze. Wrzesz-
czeli i radośnie padali sobie w ob-
jęcia. Choć byliśmy zmęczonymi
Brytyjczykami, ta fala emocji wręcz
nas porwała. Przez resztę dnia pili-
śmy, tańczyliśmy i wydzieraliśmy się
razem z tymi przeszczęśliwymi Kore-
ańczykami. Nigdy wcześniej ich nie
widzieliśmy i nigdy więcej mieliśmy
ich nie zobaczyć. Z powodu bariery



językowej nie mogliśmy nawet porządnie się dogadać. Ale przez ten jeden dzień zdawało nam się, jakbyśmy znali ich przez całe życie.

Tak było aż do końca mistrzostw. Szwendaliśmy się po Seulu z piłką, a nieznajomi zaczepiali nas, żeby z nami zagrać na ulicy, po czym szliśmy razem uchlać się *soju* (to taki mocny alkohol). Więzi międzyludzkie rozkwitały bujnie, każdy był twoim przyjacielem, żadnych granic. Całe biura robiły sobie wolne i ludzie wylegali na ulice. Właściciele barów wołali: „Następna kolejka na koszt firmy!”. Zwykle zasady nie obowiązywały, ale nikt nikomu nie robił krzywdy.

Wiedziałem, że „duch mistrzostw świata” nie może trwać wiecznie. Ale wiedziałem też, że kraj, w którym mogła wytworzyć się taka atmosfera, musi być wyjątkowy. Dlatego postanowiłem, że kiedyś do niego wrócę. Teraz tu pracuję i Korea stała się dla mnie „normalna”, ale jakiś sporadyczny wybuch żywiołowej luzackiej zabawy albo akt wielkiej życzliwości ze strony obcej osoby przypominają mi, dlaczego właściwie tak bardzo polubiłem to miejsce.

Miałem też szczęście nawiązać tu parę niezwykłych przyjaźni. Korea nie jest, rzecz jasna, krajem bez żadnych

problemów – wiele z nich opisuję w tej książce – ale samo serce tej kultury stanowią serdeczność i człowieczeństwo, których ze świecą szukać gdzie indziej.

KOREA JEST INNA

Za każdym razem, kiedy mijam ulicznego handlarza sprzedającego larwy jedwabnika jako przekąskę, przypominam sobie, że „Korea jest inna”. Jednak „inna” nie tylko w sensie „egzotyczna” albo „na wschodnią modłę”. Jak można oczekiwać, ten kraj ma wiele wspólnego ze swoimi sąsiadami, ale ci, którzy sądzą, że Korea jest „taka jak Chiny” albo „taka jak Japonia”, srodze się mylą.

Główną przyczyną, dla której koreańskie seriale telewizyjne święcą triumfy w całej Azji, jest fakt, że są one naszpikowane nieskrywanymi emocjami. W przeciwieństwie do Japonii, gdzie samokontrola to społeczny wymóg, Koreańczycy potrafią szczerze wyrażać uczucia. Nie trzeba się głowić, czy chodzi o miłość, złość, czy obojętność. Z uwagi na skłonność do zachowań pełnych pasji i ekspresji Koreańczycy są czasem porównywani (a czasem sami się porównują) do Włochów.

Kolejny stereotyp ze szczyptą prawdy mówi, że Koreańczycy to

„Irlandzcy Wschodu”. Wynika on nie tylko ze statystycznego faktu, że to najbardziej trunkowi mieszkańcy Azji Wschodniej. Od wieków słyną też z umiłowania śpiewu i tańca. Swoją tradycję picia, śpiewu i tańca nazywają *eumjugamu*. Dla niektórych Koreańczyków to słowo ma negatywne konotacje, ale jak dla mnie opisuje jeden z najatrakcyjniejszych i najwyrazistszych aspektów koreańskiej kultury.

W tradycji tej istnieje też coś, co nazywam „naturalnym socjalizmem”. Nawet kiedy w restauracji posiłek po-

dawany jest w indywidualnych porcjach, przyjaciele zsuwają swoje talerze na środek stołu i dzielą się wszystkim. Zasada „każdy sobie rządek skrobie” – powszechna w dzisiejszych Chinach – nie jest już tak popularna w Korei. Nierówności społeczne, choć ciągle rosną, uważa się za kwestię, której należy stawić czoło, a nie nieuchronność losu, z którą trzeba się pogodzić; nawet najbardziej konserwatywni politycy czują się w obowiązku zderzyć z tym problemem.

Korea to także kraj smutnych skrajności. W ujęciu proporcjonal-





Gwanghwamun. Brama pałacu Gyeongbok w Seulu stanowi centralny punkt całego kraju. Podobno przez tę bramę przepływa *gi* (energia) narodu.

nym wiedzy światowy prym pod względem liczby samobójstw i operacji plastycznych oraz wysokości sum wydawanych na towary luksusowe. I właśnie w tym kraju jest też chyba najwięcej na świecie zestresowanych i przeciążonych nauką uczniów. Wszystko to wynika z głęboko zakorzenionej w koreańskiej kulturze rywalizacji, która sprawia, że zwykła uroda, umiarkowany dostatek i dobre wykształcenie nie wystarczą. Trzeba konkurować z innymi, dowieść, że jest się najpiękniejszym, najbogatszym i najlepiej wykształconym.

Twierdzenie, że Koreańczycy są naturalnymi socjalistami, którzy lubią się napić i zabawić, a przy tym wpadają w błędne koło rywalizacji typu

„bądź wszystkim, na co cię stać”, wydaje się wewnętrznie sprzeczne. A jednak nie ma w nim sprzeczności. Korea to skomplikowane miejsce, w którym radość splata się z tragedią, a spełnienie z frustracją. Przynajmniej masz pewność, że nie będziesz się nudzić.

MOJE ŻYCIE W KOREI

Po przeprowadzce do Seulu uczyłem angielskiego. Potem pracowałem jako zarządzający aktywami oraz dziennikarz „The Economist”. Obecnie jestem niezależnym pisarzem i współwłaścicielem browaru rzemieślniczego The Booth. Jako właściciel baru mam okazję poznawać przeróżnych ciekawych ludzi!

I. KOREAŃSKA TOŻSAMOŚĆ



Nie odróżniasz *jeong* od *aegyo*?

Rzućmy okiem na kilka najistotniejszych cech społecznych i pojęć, które składają się na tożsamość współczesnych Koreańczyków.

Pojęcia *jeong*, *han* i *heung*: unikalne koreańskie kody kulturowe?

„**M**oja firma opiera się na *jeong*”, mówi prezes jednego z 10 największych koreańskich konglomeratów. Kto ma w sobie spore pokłady *jeong*, jest zapewne powszechnie lubiany. Ale jak głosi porzekadło, *jeong* to także „najstraszniejsza rzecz”. Więc co właściwie oznacza to dziwne słowo?

Ja czasem nazywam *jeong* „niewidzialnym uściskiem”. *Jeong* to więc, która daje ludziom poczucie wspólnoty. Osoba, z którą łączy cię *jeong*, powinna być dla ciebie zawsze na pierwszym miejscu. Czasami możesz nawet czuć pokusę, żeby nagiąć albo i złamać zasady społeczne, byle tylko jej pomóc.

Jeong nie jest wyłącznie kwestią przyjaźni. Może łączyć członków

wielkich grup: Koreańczycy są skłonni pomagać absolwentom swojej własnej szkoły i uczelni, ludziom z rodzinnego miasta czy jednostki wojskowej. Gdybym był szefem firmy i zgłosił się do mnie kandydat do pracy, który skończył tę samą szkołę co ja, prawdopodobnie wykrzyknąłbym: „Co za zbieg okoliczności!” i na tym by się skończyło. Ale w Korei pewnie poczułbym, że powinienem dać mu tę pracę.

NIEWIDZIALNY UŚCISK

Jeong to zapewne skutek trudnej historii tego kraju. Przez całe wieki zwykli Koreańczycy wiedli życie w wioskach pod jarzmem tyrańskich dostojników zwanych yangbanami. Ten fakt oraz częste klęski nieurodza-



Dostojnik yangban z końca XVIII wieku. System feudalny prawdopodobnie przyczynił się do pogłębienia kultury *jeong*.

ju oznaczały, że ludzie musieli trzymać się razem i troszczyć o interes wspólny, a nie tylko własny. Do tego należy jeszcze dodać status Korei jako pionka w grze o władzę, którą prowadzili jej potężniejsi sąsiedzi – Chiny i Japonia. Konieczność walki o przetrwanie własnego narodu sprawiła,

że Koreańczyków połączył naturalny *jeong*: opór przeciwko obcym.

Jeong tworzy grupy „swoich” i „obcych” w każdej sytuacji. Gdy chodzi o ciebie i twoją rodzinę, facet, z którym chodziłeś do szkoły, jest obcym. Staje się jednak swojakiem, kiedy natkniecie się na siebie w Seulu. Natomiast kogoś z Seulu, kogo nigdy wcześniej nie spotkałeś, może łączyć z tobą więź, jeśli zetkniecie się w Meksyku. To właśnie dlatego Koreańczycy słyną z trzymania się za granicą razem.

MOJE WŁASNE DOŚWIADCZENIE Z JEONG

Sam doświadczyłem czegoś w rodzaju „narodowościowego” *jeong* jeszcze w Anglii, na studiach. Nasza grupa była międzynarodowa i należało do niej 10 Koreańczyków. Pewien profesor kazał nam oddać swoje prace nagrane na CD-R, więc zapytałem kolegę Koreańczyka (który, jak wiedziałem, miał dziesięciopak), czy użyczy mi jednej ze swoich płyt. Niedawno wyświadczyłem mu pewną przysługę, więc moja prośba nie była bezpodstawna. Odmówił, dodając, że „jest nas dziesięciu”. Mówiąc „nas”, miał na myśli koreańskich studentów. Kupił te płyty, aby rozdać je tylko swoim ziomkom.

Co szczególnie mnie wtedy ubo-
dło, to fakt, że jak sam mi to wyja-
śnił, za połowę z tych swoich rodaków
wcale nie przepadał. To również jest
część *jeong* – nawet jeśli kogoś nie lu-
bisz, może łączyć was poczucie więzi,
które każe ci pomóc tej osobie. Istnie-
je nawet określenie *miun jeong* („nie-
chętny *jeong*”) opisujące *jeong* między
ludźmi, którzy się nie lubią. Ale *jeong*
jest czymś pięknym, kiedy taka relacja
z kimś sprawia ci przyjemność. Z ko-
reńskim przyjacielem połączy cię
niezwykle wysoki poziom wzajemnego
oddania i wsparcia. Wielokrotnie do-
świadczyłem tutaj pozytywnej strony
jeong – na przykład kiedy byłem kom-
pletnie splukany, pewien przyjaciel
pożyczył mi naprawdę okazałą sumę
pieniędzy i nawet nie musiałem go
o nią prosić. „Oddasz, kiedy będziesz
mógł”, powiedział tylko.

UCZUCIE „WYŁĄCZNIE KOREAŃSKIE”?

Niektórzy twierdzą, że *jeong* jest
czymś niespotykanym poza Koreą.
Moim zdaniem to nieprawda. Poczucie
wspólnoty, zdolność do wyrzeczeń
i przeogromna hojność istnieją na
całym świecie. Podobnie jak serdecz-
ność, która każe ci pomóc drugiemu
człowiekowi bez względu na wszystko,
nie jest uczuciem zarezerwowanym dla

Koreańczyków. Bardzo wymowny jest
jednak fakt, że właśnie w ich języku
powstało często używane słowo, które
to uczucie nazywa. *Jeong* może i nie jest
„wyłącznie” koreański, ale to z pewno-
ścią koncept, do którego Koreańczycy
przywiązują wyjątkową wagę.

CO TO JEST HAN?

Podobnie jak *jeong*, *han* opisuje zja-
wisko o zasadniczym znaczeniu dla
zrozumienia Korei i jej mieszkań-
ców. *Han* to swego rodzaju głębokie
melancholijne uczucie wywołane
udręką, której nie sposób zaradzić.
Być może pognebił cię ktoś potęż-
ny; może przedwcześnie odszedł ktoś
z twoich bliskich; a może porzuciła
cię miłość twojego życia. Nic na to
nie poradzisz, więc z ciężką rezygnacją
dźwigasz swój ból do końca życia. To
właśnie jest *han*.

HAN I HEUNG

Kiedy mieszkańcy Zachodu myślą
o Azji Wschodniej, często przychodzi
im do głowy stereotyp stoika i mistrza
samokontroli, tzw. nieprzeniknionego
Azjaty. Jednak w rzeczywistości Kore-
ańczycy są bardzo ekspresyjni i otwar-
cie wyrażają uczucia. Z jakiegoś powo-
du w Korei wyolbrzymia się i smutek,
i szczęście. Przyjrzymy się temu do-

kładniej, w czym pomogą nam dwa kluczowe słowa koreańskiego kodu kulturowego: *han* i *heung*.

HEUNG I HAN-PURI

Ponieważ *han* jest wynikiem nieukojonego urazu, jego przyczyna nigdy nie przemija. Co zatem można zrobić? Pograć się w swoim bólu, ale też od czasu do czasu o nim zapomnieć, rzucając się w wir szalonej zabawy. I tu właśnie pojawia się *heung*. *Heung* to czysta radość. To słowo nie jest aż tak popularne jak *han*, ale moim zdaniem powinno. Kiedyś nawet tradycyjne koreańskie pogrzeby nie odbywały się bez ostrego tankowania, hałaśliwych śpiewów i tym podobnych atrakcji.

Czy chcesz „poluzować” swój *han* (*han-puri*), czy po prostu trochę poszaleć, Korea świetnie się do tego nadaje. Młody czy stary, bogaty czy biedny, każdemu wolno się upić, potańczyć jak wariat albo pośpiewać na całe gardło. Park Tapgol w Seulu jest często pełny emerytów popijających wino ryżowe i podrygujących przy dźwiękach starej koreańskiej muzyki.

Historia Korei to bieda, kolonialne inwazje i nie tak dawny podział na dwa odrębne państwa. Zasadniczo narodowa narracja opiera się na tych smutnych wydarzeniach. Choć mieszkańcy Korei Południowej mają uzasadnione powody do dumy, zważywszy na wszystko, co osiągnęli





Tradycyjny koreański pogrzeb był wydarzeniem hałaśliwym, barwnym i pełnym *han-puri*.

w tak krótkim czasie, wciąż postrzegają swój kraj jako tragiczną ofiarę. Odzwierciedla to koreańska sztuka: w najpopularniejszych balladach, serialach telewizyjnych i filmach pobrzmiewa mocno melancholijna nuta *han*.

HEUNG PÓŹNĄ NOCĄ

Korea nie słynie z imprez – a powinna. Jeśli w piątek albo w sobotę o piątej nad ranem będziesz na mieście, zawsze możesz wpaść do „afterklubu”, który jak sama nazwa wskazuje, otwierany jest dopiero po zamknięciu normalnych klubów. Uliczne bary zwane *pojangmacha* serwują *soju*: zabójczy koreański alkohol narodowy – i to o każdej porze. Potem razem z przyjaciółmi wypróbujcie *noraebang* (rodzaj sali do karaoke). Do wyboru są także tysiące angielskich piosenek, a nawet jeśli nie umiesz śpiewać, nie wymigasz się od tańca i potrząsania tamburyndem.



O książce

Jeśli chcesz zrozumieć Koreę, musisz sięgnąć po książkę Daniela Tudora. Swoje głębokie zamiłowanie do tego kraju łączy z wybornym i wnikliwym stylem pisanía. Społeczeństwo, które dla osób postronnych zazwyczaj stanowi zagadkę, zdołał przedstawić w niezwykle przystępny sposób.

– **Geoffrey Cain, koreański korespondent „Global Post”**

To jest Korea Południowa JYP, SKY i V-line, a nie ta lepiej znana Korea Południowa DMZ, MFW czy 38. równoleżnika. Daniel Tudor – przyjazny krytyk i krytyczny przyjaciel – pomaga nam zrozumieć, jak działa Korea, i nie porzestaje na oficjalnych objaśnieniach.


– **Simon Cox, „The Economist”**

Zmysł obserwacji Tudora to coś więcej niż bystre oko, które niewątpliwie ma. Autor opisuje nie tylko koreański mainstream, ale też wskazuje na znaczące trendy kontrkultury oraz zaskakujące osobliwości.

– **blog The Korean**

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova